

## ALOJZY LESZEK GZELLA

ur. 1932; Pelplin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, Stare Miasto, dominikanie, kanalizacja, zniszczenia, trybunał, Rejonowa Komenda Uzuppełnień, więzienie na Zamku Lubelskim

### Lubelskie Stare Miasto w latach 50.

Przechodziło się przez Bramę Krakowską i wszystko było ciemne, wszystko było ponure. To takie wrażenie związane być może z sytuacją – ja wieczorem, późnym wieczorem we wrześniu, jak tu przyjechałem, docierałem do dominikanów, gdzie przez czas pewnie dwóch tygodni, niecałych może dwóch tygodni, mieszkalem w internacie prowadzonym przez dominikanów. Ale codziennie tam wieczorem wracałem, bo w ciągu dnia, od wczesnych, porannych godzin już byłem na KUL-u.

Pamiętam, że z tego klasztoru, z tego internatu, po mszy świętej biegłem na KUL. Wtedy jeszcze nie miałem tego stypendium, bo śniadania zjadałem ciągle takie samo [w internacie] – chleb z cienko posmarowanym masłem i jakiś ser, raczej wędliny sobie nie przypominam w tym menu śniadaniowym. Powroty były koło godziny ósmej, zdaje mi się, że był też czas określony tych powrotów – ojcowie czy też bracia dominikanie pilnowali, żeby nie wracać później niż o dziewiątej, bo później furta była zamknięta i tak dalej, i tak dalej.

Pierwsze moje wrażenie było bardzo ponurego, zniszczonego Starego Miasta. Wydawało mi się ono obskurne jakies, nie było spływów kanalizacyjnych, ta woda spływała po zewnętrznej części gdzieś. Pamiętam, że później odkryto, w latach pewno już sześćdziesiątych, że tu były już wodociągi – na Starym Mieście odkopano rury drewniane. Robiłem z tego reportaż jakiś i byłem bardzo zaskoczony i zadziwiony, że to wszystko było kiedyś, a w XX wieku tyle niedostatku. Nie wszystkie domy były zrujnowane, nie wszystkie domy były w gruzach. Na rynku, na przykład, niektóre domy miały tylko frontowe ściany zachowane, a tam wewnątrz były zniszczone całkiem. [Stare Miasto] w ogóle mnie nie intrygowało, w ogóle nie wzbudziło we mnie żadnego zainteresowania. Mówię zupełnie szczerze to. Byłem zachwycony, w pamięci zachowując takie miasteczka małe jak Świecie nad Wisłą, Grudziądz, gdzie ta struktura była zachowana i nie tak bardzo zniszczone jak inne miasta, już nie mówię o Gdańsku czy Malborku, które były bardzo zrujnowane, a je

miałem okazję poznawać w końcu lat czterdziestych, bo organizowaliśmy i wyprawy rozmaite, i indywidualne wycieczki do Gdańska, do Gdyni, na Hel. Na sam Hel, do miejscowości Hel, przechodziliśmy pieszo. Czyli to porównanie istniało we mnie i na przykład Chełmno ze swoim rynkiem wydawało mi się rzeczywiście pięknym jakimś zabytkowym miejscem i pięknym miastem. A Lublin nie wzbudzał we mnie [zachwytu], ten trybunał mi nie pasował zupełnie do otoczenia, jakiś był ciężki, jakiś taki niemrawy. Tam zresztą zupełnie co innego znajdowało się wewnątrz, bo wtedy między innymi tam trzeba było się meldować do RKU, czyli Rejonowej Komendy Uzuppełnień, tak się chyba nazywała. Tam z dokumentami wojskowymi trzeba było chodzić i uzyskiwało się przedłużenie okresu, kiedy nie wcielało się ludzi do wojska. My z KUL-u korzystaliśmy z tego bardzo i po studiach, dlatego że nie chcieli brać do wojska studentów po KUL-u, przekazywali ich do rezerwy. A miałem taką przygodę, że chyba w tym pierwszym roku, 1950/1951 musiałem stawać przed taką komisją rekrutacyjną i mundurowy jakoś tak bardzo agresywnie napadł na mnie, że dokument mówiący o tym, że jestem studentem uczelni, jest sfałszowany. I nie bardzo wiedziałem, na czym rzecz polega. I on tam pieklił się, wychodził, wchodził, niby gdzieś telefonował, inni patrzyli na ten dokument, ja też patrzyłem i niczego nie dostrzegałem. Później dopiero się okazało, że KUL posługiwał się swoją tradycyjną pieczęcią – małą, okrągłą z orłem w koronie. I on uznał, że to jest sfałszowane, bo przecież w tym 1950 roku orzeł nie jest z koroną. No to taki incydent. Ktoś mi kiedyś opowiadał, bośmy sobie wymieniali później opinie, że gdzieś kogoś aresztowano za tego orła. Później oczywiście, wyjaśniając, wypuszczono, ale takie były ceregiele bezsensowne, które administracja powadziła.

W kierunku Bramy Grodzkiej nie wiem, czy [chodziłem]. Tam ten most trochę inaczej wyglądał, to przejście prowadzące do więzienia, które tam było. Nie wiem kto, koledzy, myślę, uprzedzili nas, żeby tam nie chodzić, bo mogą zaaresztować, a już broń Boże nie fotografować. Nikt z nas zresztą, poza jednym kolegą, aparatu fotograficznego nie miał. Później dopiero się dowiedziałem, że mój dobry znajomy został zaaresztowany za to, że fotografował Zamek ze Starego Miasta, tutaj z tego placu farnego. Czyli od góry nigdy na Zamek nie patrzyłem, nie schodziłem prawdopodobnie również ulicą Grodzką. Jeżeli to gdzieś tam od tych łąk i to nie od łąk od Bronowic, tylko tutaj od Czerniejówki, której teraz nie ma, bo jest gdzieś tam pod powierzchnią jezdni. I to mnie bardzo tak intrygowało – więzienie, takie więzienie, na takiej wielkiej górze, a przed tym więzieniem jeszcze był dom administracji państwowej, tej więziennej i z daleka było czasami widać, jak tam przyjeżdża jakiś samochód i coś wyladowują, coś władowują. To bardziej mnie intrygowało, ta bliskość tego więzienia, bo to się wydawało, że jest jakieś bliższe. Natomiast nie zwiedzałem Starego Miasta i nie wzbudzało ono we mnie żadnego zainteresowania. Kościół dominikański znałem dobrze, tę trasę tu przy kinie Rialto wtedy, później Staromiejskim dopiero. Często tędy przechodziłem, bo wtedy się szło na skróty od katedry przez Wieżę Trynitarską, przebiegało się od placu Katedralnego. Ale

najczęściej wracałem przez Bramę Krakowską, w prawo od razu i do dominikanów.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2006-02-28, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski, Marcin Fedorowicz
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"